

Miljarder, o którym śmierć zapomniwała...

John D. Rockefeller obchodzi 96-te urodziny

John D. Rockefeller, najbogatszy człowiek na świecie, rozpoczął w ubiegłym tygodniu 96 rok życia. Stary milijarder, który już od dziesięciu lat nie zajmuje się interesami swego olbrzymiego przedsiębiorstwa, oświadczył przy tej sposobności reporterom, że ma jeszcze jeden jedyny cel w życiu: chce mianowicie osiągnąć setny rok i być tem samem pierwszym milijardem, który doczekał się tego iście patryjchalnego wieku.

I zdaje się, że Rockefeller ośmiągnie ten niełatwy rekord, bo prowadzi on w swoim pałacu w Lakehurst (New Jersey) nadzwyczaj regularne życie. Od czterdziestu lat pożywienie jego składa się tylko z jaj, mleka i jarzyn. Człowiek ten nigdy nie wypił ani kropli alkoholu, nie zna smaku tytoniu, nie był nigdy w teatrze lub kinie, i od dziesięciu lat nie czytuje gazet. Jego jedyną rozrywką jest obecnie codzienna dwugodzinna przechadzka.

Krezus amerykański uważa, że zasłużył sobie dobrze na spoczynku, bo od 15-go do 85-go roku życia pracował bezustannie. Przez siedemdziesiąt lat Rockefeller sprzedawał naftę i nic innego; na tem polu wykazał niełada zręczność. Dowodem tego, sposób, w jaki podbił rynek chiński.

Przy końcu ubiegłego stulecia, gdy Rockefeller panował już nad przemysłem naftowym całej Ameryki, postanowił rozszerzyć sferę swego działania na Chinę. Lecz w jaki sposób zmusić Chińczyków do kupowania nafty? Rockefeller urządził się bardzo sprytnie. Kupił naprzód w Ameryce fabrykę lamp; potem przez trzy lata ajenci jego objeżdżali Chinę i dawali każdej rodzinie jako podarunek lampę naftową. Posiadając lampy, Chińczycy byli zmuszeni kupować naftę i w krótkim czasie statki Rockefellera dostarczały regularne setki tysięcy ton nafty do królestwa żółtej rasy...

Rockefeller sprzedawał coraz więcej i temsamem bogactwo jego wzrastało nieustannie. W końcu był już tak bogaty i tak stary, że musiał wycofać się z interesów. Lecz pomimo tego, zawsze jeszcze myślał o nafcie. Kilka lat temu, kiedy wszystkie jazz-bandy grały popularną pieśń „All alone”, stary milijarder, zapytany, jaka jest jego ulubiona piosenka, odpowiedział: „Oil alone!” (tylko nafta!).

W ostatnim czasie Rockefeller, który był już tak bogaty, że nie uważał za stosowne dalej zarabiać pieniędzy; zaczął myśleć nad tem, w jaki sposób mógłby wydać

część swej fortuny. Nie posiadając przyjaciół, nie grając w karty i będąc nieprzyjacielem zwierząt, milijarder postanowił subwencjonować rekonstrukcję starych arcydzieł sztuki na całym świecie. W ten sposób król nafty dał 20 milionów na restaurowanie zamku wersalskiego, 50 milionów na uzupełnienie zbiorów „British Museum”, zakupił zbiór słynnych Rembrandtów dla swojej ojczyzny itd., itd. Razem w przeciągu ostatnich 5-ciu lat, Rockefeller wydał na te cele około 750 milionów dolarów. Ponieważ

osobiście nie interesował się sztuką, nudził się okropnie; jedyną jego rozrywką była gra w golfa. I w tym celu zaangażował mistrza amerykańskiego Smitsona, któremu płacił 120.000 dolarów rocznie za to, że grał z nim codziennie przez dwie godziny!

Od kilku miesięcy jednak, Rockefeller jest już za słabym, by grać codziennie. Więc pielęgnuje się tylko, by dożyć setnego roku. W 96-tą rocznicę swych urodzin, stary milijarder zarobił swoje ostatnie pieniądze — pięć milionów dolarów. Tyle bowiem wyno-

si premia, którą towarzystwo ubezpieczeń musiało mu wypłacić. Rockefeller, który od dwudziestu lat nie nosi przy sobie żadnych pieniędzy, spoglądał z ciekawością na olbrzymią paczkę banknotów, leżącą przed jego sekretarzem i rzekł w końcu:

— Johnson, pokaż mi pan bilet stu-dolarowy, bo chciałbym zobaczyć, jak „teraźniejsze” pieniądze wyglądają!

A po chwili dodał, uśmiechając się:

— Nieładne, ale dobre!...

Fałszywy malarz zabrał prawdziwe klejnoty

Niesamowity pomysł paryskich włamywaczy

Od kilku dni cały Paryż śmieje się z przygody, która zdarzyła się panu Leonowi Zismanowi i kosztowała go 300.000 franków.

Jubiler ten posiada wielki magazyn w centrum Paryża, przy ulicy Quatre-Septembre, niedaleko

Opéry; codziennie w południe p. Zisman zamyka sklep na trzy zamki i udaje się do swego mieszkania, znajdującego się na drugim piętrze tego samego domu, spożywa obiad i po godzinie wraca do magazynu.

Lecz w ubiegły piątek, zaledwie Zisman udał się na obiad, zajeżdżał przed jego sklep ciężarowy samochód, z którego wysiadło trzech robotników w bluzach malarzskich. W obliczu tysięcy przechodniów zabrali się oni do pracy. Jeden zaczął malować wielkie okno wystawowe białą farbą, podczas gdy drugi zasłonił wchód do magazynu dwoma szerokimi deskami, a trzeci... uważał na bramę domu. Po półgodzinnej robocie całe okno wystawowe było już zamalowane białą farbą, tak że z ulicy nie można było zobaczyć, co się w sklepie dzieje. Wtedy drugi „malarz”, schowany za deskami, wybił spokojnie szybę drzwi wchodowych, wtargnął do magazynu i zapakował do worka za 300 tysięcy franków najrozmaitszej biżuterii...

Podczas całej tej „operacji” trzeci „malarz” najspokojniej rozmawiał z sąsiadującym obok sklepiarkiem, skarżąc się na ciężkie czasy i niską płacę rzemieślników. Gdy wreszcie jego „kolega” ukazał się z workiem w rękach, wszyscy trzej wsiedli do auta i odjechali...

W kilka minut później pan Zisman, schodząc do sklepu po dobrym obiedzie, skonstatował z przerażeniem, że podczas jego nieobecności złożono mu nieproszoną wizytę. Nie pozostało mu nic innego, jak złożyć skargę u komisarza policji. Lecz mimo dokładnego opisu samochodu i trzech opryszków, nie udało się jeszcze wpasować na trop tej kompanji. Tymczasem pan Zisman ma nowe troski, bo towarzystwo ubezpieczeń nie chce wypłacić jubilerowi odszkodowania, twierdząc, że Zisman był obowiązany zostawić kogoś w sklepie podczas swej nieobecności, lub zamknąć klejnoty do kasy.

Nowy teleskop papieża

w obserwatorium astronomicznym w Castelgandolfo

W tych dniach do Castelgandolfo, letniej rezydencji Ojca św., przybyły poszczególne części składowe nowego teleskopu, który został wykonany na zlecenie papieża w firmie Zeiss w Niemczech. W najbliższym czasie przybędzie reszta części teleskopu, który zostanie zmontowany przez specjalnego wysłannika firmy, inż. Rudolpha, na drugiej wieży o ruchomej platformie, stanowiącej wraz z pierwszą identyczna wieżą, zbudowaną w roku ubiegłym, obserwatorium papieskie.

Ojciec św., jak wiadomo, ogromnie się interesuje wszystkim, co ma styczność z nauką, toteż obserwatorium papieskie otoczone było przezeń zawsze troskliwą opieką. W roku ubiegłym na życzenie papieża obserwatorium w Watykanie przeniesiono do Castelgan-

dolfo, gdzie są znacznie dogodniejsze warunki do obserwacji astronomicznych, już chociażby dlatego, że obserwacje te ogromnie utrudniała w samym Watykanie luna światła, bijąca na niebo od Rzymu. Widząc doskonale rezultaty tej przeprowadzki i chcąc rozszerzyć jeszcze bardziej obserwatorium, Ojciec św. w roku bieżącym kazał wybudować drugą wieżę i obstarował drugi teleskop. Teleskop ten składa się z dwóch identycznych cylindrów, z których jeden zawiera właściwy teleskop 600 mm., drugi zaś jest astrografa 400 mm. Mimo, że nowy teleskop jest bardzo wielki i ciężki (waży ok. 12 ton), można będzie nim z łatwością poruszać przez przekręcanie odpowiednich kontaktów elektrycznych.

Od Administracji

Prosimy p. p. prenumeratorów o wpłacanie prenumeraty na miesiąc sierpień. P. p. prenumeratorów, zalegających z opłatą prenumeraty prosimy o wpłacenie należności do dnia 25 b. m., aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Wiem, jakie uczucia żywisz wobec mnie, ale drwię sobie z tego. Gdybym jednak kiedykolwiek zauważył, że tę swoją nienawiść chcesz zaszczerpić dziecku, gdybym dostrzegł u Szamy choćby cień niechęci, lub leką przede mną, nie ujrzył jej więcej! Odgrodzę cię od niej nieprzebyłym murem, a wasza rozłąka będzie trwała wiecznie! Nawet po mojej śmierci!

Wiedząc, że Bahadur jest zdolny do wszystkiego, uległa się tej pogroźki i przy dziecku, ku swej beznadziejnej złości, grała rolę kochającej żony. Musiała! Pewnego razu przy obiedzie, wspomniawszy sobie, że w tej samej sali bywała z ręką, posłała radzą spojrzenie pełne nienawiści. Trwało to króciutko, może pół sekundy, ale nie uszło uwagi Szamy i wywołało jej głośnie pytanie: — Mam, czemu tak bacznie patyczasz na tatusa? — Zosia zbladła, a Bahadur rzekł natychmiast: — Mój śle, abym nie pomyślał tego po raz drugi! — Modliła się, lecz swoją drogą od tego dnia wystrzegła się najgorliwiej wszelkich nieprzyjaznych manifestacji wobec radzą w obecności dziecka.

To przekleśtwa udawanie i ten ciągły lęk, by wszechwładny kacyk nie oddzielił jej od ukochanej córeczki, uczyniły niewolę Zosi w Czaop-ping podwójnie ciężką, a jednak znosiła wszystko cierpliwie w nadziei, że kiedyś nadarzy się okazja do ucieczki, oczywiście tylko wraz z dzieckiem i okazja do strasznego odwetu. Tak, do odwetu! Cztery lata pobytu wśród samych Azjatów wycisnęło swoje piętno na charakterze Zosi, która zewnętrznie zmieniła się mało, przytyła tylko skutkiem haremowego trybu życia. Te cztery lata nauczyły ją cierpliwości, chytrłości i nieublaganej mściwości wo-

bec największego krzywdziciela, za którego uważała nie Pradę, o którego łotrowskim tricku nie wiedziała, lecz Bahadur. Oplakawszy zdradę (rzekoma) Roberta i śmierć (również rzekomą) Freddy'ego, żyła tylko miłością do dziecka i niewiele mniejszą nienawiścią do radzą Pagana. Poza temi dwoma uczuciami światła dla niej nie istniał. Nie interesowało ją nic, nawet koleje Wojny Światowej, a jeśli od czasu do czasu czytała gazety, to czytała to jedynie dla zabicia nudy, bo książek tu nie było.

Ze stanu owej apatii wyrwała ją wiadomość o katastrofie aparatu Roberta Wilkina podczas szarzy samolotów nad Somnią. Odżyły wspomnienia i upoiły ją. Przecież Robert był jej pierwszą i jedyną miłością, był ojcem rozkosznej Szamy, na jego pamiątkę Robertę nazywanej w skrytości. Dawno już wybaczyła mu wszystko, chociaż dzięki intrygom Prady młody Wilkins zasługiwał na miano zawodowego uwodziciela, tchórza i lajdaka, a dzisiaj nawet współczuła dołi swej urojonej rywalki, owej nieistniejącej żony, jaką Freddy w sfalszowanym telegramie „odrobił” Robertowi, aby go tem bardziej pogłębić w opinji Zosi.

Wiadomość o śmierci Roberta miała jeszcze ten dalszy skutek, że Zosia zdecydowała się nareszcie pójść do miejscowego czarownika, który pono duchy umiał wywoływać napoczekaniu. Ów magik, żyjący z ciemnoty Chińczyków, Kaczinów, Birmanów i Hindusów, pielgrzymujących doń z dość dalekich stron, miał zwolenników nawet w pałacu w Czaop-ping. Zwłaszcza kobiety, Kamala i jej córka Premilata często u niego zasięgały rady i broniły go przed atakami niedowiarów. Do tych ostatnich należała Zosia, oraz podążająca się w niej siedemnastoletni Niszi, drugi syn Kamali, a młodszy brat Prakasza i Premilaty. — Skoro Thumba jest cudotwórcą, jak twierdzą, powinien przedewszystkiem sobie przywrócić wzrok, — mawiała Zosia. — Jeśli Thumba jest świętym, to poco zbija pieniądze i czemu nie odbuduje pagody, w której mieszka, prawda, wuju? — dodawał Niszi. A wuj Bahadur, jak przystało „jego królewskiej wysokości”, robił dyplomatycznie miny i milczał. Lecz było tajemnicą poliszynelem, że Bahadur pokrywemu także odwiedzał niewidomego Thumbę, zwłaszcza dawniej, gdy mógł tam zająć na własnych nogach.

Decydowawszy się na wizytę u Thumby, musiała Zosia wprzód porozumieć się z Premlatą, gdyż nawet nie znała drogi do jego siedziby.

— Wiesz, mila, przedziwny sen dziś miałam, — zaczęła. — Oczywiście skłamała. Chociaż z młodą Hinduską łączyła ją przyjaźń woląca przed nią zataić prawdę; tej nieufności również nauczył ją czteroletni pobyt w Czaop-ping.

Premilata, która właśnie oddawała się błogiemu lenistwu i leżała w rąjskim stroju na stercie poduszki, ożywiła się odrazu.

— Sen?! Och, mądry Thumba umie wyjaśnić każdy sen. Ale co, ty nie wierzysz w niego, nawet spróbować nie chcesz.

— Czy warto spróbować? — powątpiewała Zosia obłudnie.

— Warto po stokroć! Zresztą, co straciśz przez to? Nic.

— No, owszem. Podobno on każe sobie drogo płacić.

— Bajki! Za jedną złotą bransoletę wytłumaczy ci najtrudniejszego sen, a chyba złota mamy tu wbród... No, zgódź się, kochana, zgódź...

Po matych ceregieliach Zosia wyraziła zgodę, ale pod warunkiem, że w pałacu nikt się nie dowiedzie o ich eskapadę do czarownika i że na czas konsultacji Premilata dyskretnie usunie się z owej pagody.

— O, co do tego, możesz być zupełnie spokojna, — zawołała dziewczęta z żywym błyskiem oczu, — tylko mów z nim jak najdłużej, błagam cię. — Potem przeciągnęła się lubieżnie. — Kochanie, powiedz mi, czy jestem piękna?

Zdziwienie Zosi wzrosło, kiedy Premilata Hangwani na tę wyprawę wystroiła się wspaniale i olejkami namaściła się tak, że pachniała „na miłą”.

(D. c. n.)



„Gra w granatowe”

Od szeregu lat władze policyjne prowadzą w sezonie spacerowym dokształcające kursy dla mieszkańców stolicy. Jest to nauka chodzenia po ulicach. Przeszkolenie trwa zazwyczaj parę tygodni i przypomina znaną majową „grę w zielone”. W tym wypadku zabawa powinna się raczej nazywać „grą w granatowe”, ponieważ wykładowcami tej wiedzy są policjanci, czyli t. zw. „granatowi chłopcy”.

Warunki „gry w granatowe” zostały ustalone jednostronnie, płaci się złotówkę za każdy nieprawidłowo postawiony krok. Tak uговариła się z nami policja — bo my z nią nie.

Zabawa ta jednak, wraz z jej kosztami jest fraszką w porównaniu do innych gier jednostronnych, w których społeczeństwo ostatnio chce nie chce musi brać udział.

Toteż nietudną wiedzę chodzenia po ulicach opanowałem w lot i obecnie mogę się nazwać „specem” w tej dziedzinie.

Grunt poznać przepisy i przestrzegać ich pilnie.

Weźmy przykład.

Przepis głosi: — Przez jezdnię wolno przechodzić tylko na skrzyżowaniach.

Rozkaz.

Mieszkam „przy samym środku ulicy Wareckiej, której pierwsze skrzyżowanie wypada przy Nowym Świecie.

Na vis a vis mojej bramy, na przeciwległym chodniku stoi budka z papierosami. Nie wolno mi jednak przekroczyć w środku jezdni.

Jur.

Sto lat w tem samym mieszkaniu

Niezwykły rekord 100-letniego Francuza

Właściciel dóbr w Fayet (departament de Haute Savoie), pan George Duponchel, który został najstarszym żyjącym, jest w swoim rodzaju niepodwójnym rekordzistą. Z okazji swych setnych urodzin, pan Duponchel oświadczył bowiem dziennikarzom, że mieszka dziś jeszcze w

tem samym mieszkaniu, w którym się urodził.

Duponchel, cieszy się najlepszym zdrowiem i jest napewno najstarszym jeźdźcem całego świata, bo objeżdża codziennie konno swój majątek, nigdy nie chorował, pomimo, że pije codziennie dwa litry wina i pali dwadzieścia papierosów.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dwa polityczny i ekonomiczny); 6.36.06 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.83 (miedziemiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Złota 1. Telefony: Administracja i Złota 631-64. Prenumerata 631-66. Wydział ogłoszeń 631-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Złota 1, te 631-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.